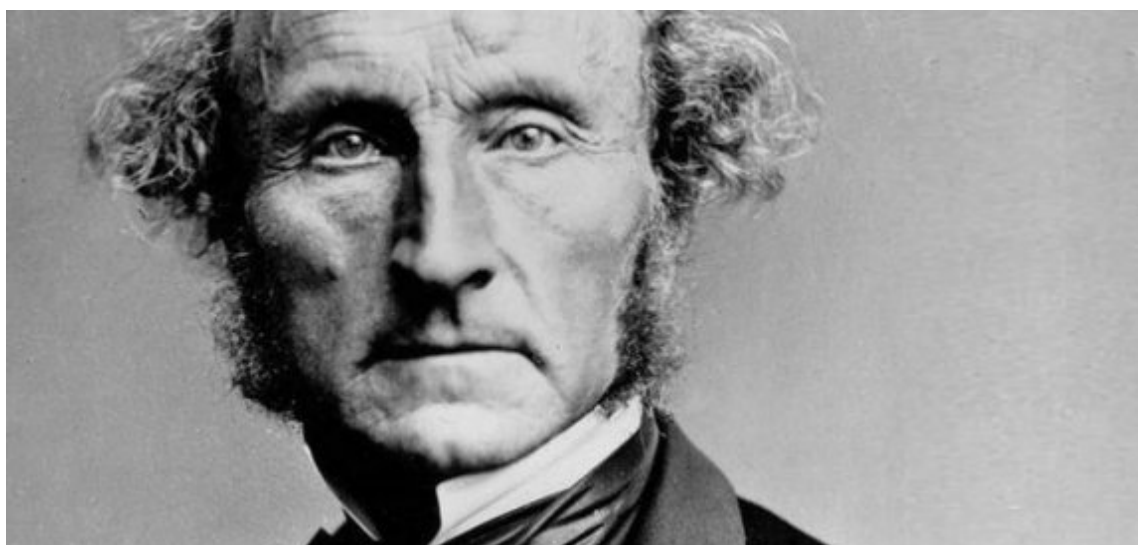


John Stuart Mill o granicach władzy społeczeństwa nad jednostką

Ograniczenie władzy rządowej nad jednostkami nie traci na aktualności nawet tam, gdzie piastujący władzę zdają z niej ściśle sprawę wspólnocie



Mniemanie, że lud nie potrzebuje niczym ograniczać swej władzy sprawowanej nad sobą, mogło się wydawać aksjomatem, gdy ludowe rządy były jeszcze marzeniami lub gdy czytano o nich jako istniejących w odległej przeszłości – pisał John Stuart Mill w *Pismach o wolności i szczęściu*

Przedmiotem niniejszej pracy nie jest tak zwana wolna wola – którą źle nazwanej nauce o filozoficznej konieczności niefortunnie przeciwstawiano – lecz obywatelska lub społeczna wolność: natura i granice władzy, którą społeczeństwo może prawowicie sprawować nad jednostką. Kwestia ta, rzadko poruszana i mało rozpatrywana w ogólnych zarysach, wpływa niezmiernie tajemnym swym istnieniem na praktyczne zawikłania naszego wieku i może się wkrótce okazać żywotną kwestią przyszłości. Nie jest wcale nowa, a pojęta w pewnym sensie, waśniła ród ludzki od najdawniejszych czasów, lecz dziś, na tym szczeblu postępu, na którym stanęły najbardziej w cywilizacji posunięte gromady ludzkości, przedstawia się pod nowymi warunkami, wymagając tym samym odmiennego i gruntowniejszego rozpoznania.

Walka wolności z władzą jest najdobitniejszym rysem tych kart historii, z którymi najwcześniej się zaznajamiamy: przede wszystkim historii Grecji, Rzymu i Anglii. Lecz w dawnych czasach był to bój między poddanymi lub pewną klasą poddanych a rządem. Pod wolnością rozumiano ochronę przed tyranią politycznych władców, których (wyjąwszy niektóre ludowe rządy Grecji) nie pojmowano inaczej jak tylko w koniecznym antagonizmie do ludu, którym rządili. Rząd składał się albo z jednego panującego, albo ze szczepu lub kasty, która doszła do władzy drogą dziedzictwa lub zaboru; w każdym razie rząd taki nie sprawował władzy ku przyjemności poddanych, lecz jego przewagi nie wazono się, a może i nie chciano łamać, jakiegokolwiek środki ostrożności przeciw naciskowi mogły być podejmowane. Władzę panujących uważano za potrzebną, lecz także za bardzo niebezpieczną; była to broń, której oni mogli używać zarówno przeciw własnym poddanym, jak i przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Dla ochrony słabszych członków wspólnoty przed żarłocznością niezliczonych sępów pojawiła się potrzeba jednego zwierzęcia żarłoczniejszego od tamtych, które by umiało ich poskramiać. Lecz ponieważ i sam król sępów polował wśród trzody nie mniej gorliwie jak owe mniejsze harpie, trzeba było mieć się ciągle na baczności przed jego dziobem i szponami. Przeto jedynym dążeniem patriotów było postawienie granic władzy, których by panujący nad ogółem przestrzegał, i pod tym ograniczaniem właśnie rozumiano wolność. Dążono do niej dwojaką drogą. Po pierwsze, uzyskując pewne przywileje zwane politycznymi wolnościami lub prawami, których przekroczenie przez panującego poczytywano mu za złamanie powinności i usprawiedliwiano specjalny opór lub ogólny bunt, gdy je przekroczył. Drugim i powszechnie późniejszym środkiem było ustanowienie konstytucyjnej tamy, za pomocą której przyzwolenie ogółu lub pewnego ciała mającego reprezentować jego interesy uczyniono koniecznym warunkiem najważniejszych czynności panującej władzy. Pierwszemu sposobowi tych ograniczeń musiała mniej lub więcej poddać się władza rządząca większością krajów europejskich. Inaczej było z drugim sposobem; dojść do niego lub, w razie gdy go już częściowo opanowano, pełniej go stosować stało się wszędzie najgłówniejszym zadaniem miłośników wolności. Tak długo jednak, jak długo ludzie zadowalali się gromieniem jednego wroga za pomocą drugiego i rządami władcy opartymi na warunkach skutecznie zabezpieczających przed jego tyranią, nie posuwali się naprzód w swych aspiracjach.

Tymczasem nadeszła chwila w postępie spraw ludzkich, gdy przestano wierzyć, że jest koniecznością natury, aby panujący piastowali niezawisłą, w swych interesach przeciwstawioną ogółowi ludności władzę. Wydało się rzeczą o wiele lepszą ustanawianie urzędników państwa jako najemników lub delegatów ludności, których ta mogłaby według upodobania odwoływać. Uznano, że tylko na tej drodze ludzie zyskają zupełną pewność, iż panujący nie będzie nadużywać władzy na ich szkodę. Jakoż żądanie obieralnych i czasowych władców stało się stopniowo najważniejszym przedmiotem dążeń ludowego stronnictwa, gdzie tylko takowe istniało; pojawiły się aspiracje, aby zwiększyć poprzednie ograniczenia władzy panujących. Lecz w czasie gdy jedni walczyli o to, aby rządząca władza była okresowo obierana przez rządzonych, inni poczęli dochodzić do wniosku, że za wiele wagi przywiązywano do samych ograniczeń tej władzy; mogło się wydawać, że to w nich tkwi środek zaradczy przeciw władcom stojącym zwykle w opozycji do narodu. Tymczasem chodzi o to, aby panujący identyfikowali się z narodem, aby przeto ich interesy i wola były interesami i wolą narodu. A naród nie potrzebuje obrony przed własną wolą, nie może powstać obawa, aby tyranizował siebie! Niechaj by rządzący byli istotnie odpowiedzialni przed narodem, niech od narodu zależy szybka ich zmiana: wtedy naród będzie mógł bezpiecznie oddać im władzę, której użyciem sam będzie rozporządzać. W takim stanie rzeczy władza panujących przedstawiała się jako władza samego narodu, lecz ześrodkowana i w formie dogodnej do jej sprawowania. Ten sposób myślenia, a raczej przeczuwania był rozpowszechniony w ostatnim pokoleniu liberalizmu europejskiego, a w jego częściach kontynentalnych ewidentnie nadal przeważa. Ci, którzy zezwalają na pewne ograniczanie czynności rządowych – wyjąwszy takie rządy, które ich zdaniem nie powinny istnieć – stanowią świetlane wyjątki wśród myślicieli politycznych kontynentu. Podobna postawa mogła być i w naszej Anglii zyskać ostatnimi czasy przewagę, gdyby się nie zmieniły popierające ją przez pewien czas okoliczności.

Lecz jak u pojedynczych osób, tak w politycznych i filozoficznych teoriach powodzenie wykrywa wiele błędów i słabości, które w razie niepowodzeń mogłyby ująć uwagę. Mniemanie, że lud nie potrzebuje niczym ograniczać swej władzy sprawowanej nad sobą, mogło się wydawać aksjomatem, gdy ludowe rządy były jeszcze marzeniami lub gdy czytano o nich jako istniejących w odległej przeszłości. Mniemania

tego nie obaliły nawet chwilowe aberracje francuskiej rewolucji, gdyż najstraszniejsze ich objawy były dziełem kilku uzurpatorów, w każdym razie należały niejako do nagłego i konwulsyjnego wybuchu przeciw monarchizmowi i arystokratycznemu despotyzmowi, nie zaś do trwałego oddziaływania ludowych instytucji. Atoli mniemanie to uległo pewnym zmianom, gdy demokratyczna rzeczpospolita zapanowała z czasem nad znaczną częścią Ziemi i dała się poznać jako jedno z najsilniejszych ogniw w łańcuchu narodów, a obieralny i odpowiedzialny rząd stał się przedmiotem obserwacji i krytyki, które towarzyszą zwykle wielkim faktom. Jakoż spostrzeżono niebawem, że takie nazwy, jak „samorząd” i „władza ludu nad sobą” nie oddawały prawdziwego stanu rzeczy. „Lud” sprawujący władzę nie zawsze jest tym samym ludem, nad którym się ją sprawuje, „samorząd” zaś nie jest rządem każdego nad sobą samym, lecz każdego nad resztą. Co więcej, wola narodu, praktycznie pojęta, oznacza wolę najliczniejszej lub najczynniejszej jego części, większości lub tych, którym udaje się sprawić, by uznano ich za większość; w konsekwencji naród *może* zapragnąć ucisku jednej swej części; potrzebne są więc środki ostrożności przeciw temu tak samo jak przeciw wszelkim innym nadużyciom władzy. Jakoż ograniczenie władzy rządowej nad jednostkami nie traci zupełnie na aktualności tam nawet, gdzie piastujący władzę zdają z niej ściśle sprawę wspólnocie, tj. jej najsilniejszemu stronnictwu. Ten pogląd nie napotyka oporu, odpowiadając zarówno inteligencji myślicieli, jak i skłonności owych znaczących klas europejskiego społeczeństwa, których faktycznym lub mniemanym interesom demokracja się sprzeciwia. W politycznych zaś spekulacjach zalicza się „tyranię większości” do wad, przed którymi społeczeństwo musi się mieć zawsze na baczności.

John Stuart Mill

Fragment z tomu: Pisma o wolności i szczęściu, s. 13-16.

O książce Johna Stuarta Milla w programie Trzeci Punkt Widzenia (od 9'57'')